Rok VI. Kraków. 15 czerwca 1903 r. Nr. 12.

Wyłączne zastępstwo zbierania inseratów dla »Bociana« na Wiedeń posiada: Centralne Biuro Ogłoszeń A. CHULAWSKIEGO WIEDEŃ, Getreidemarkt 13.

„BOCIAN“

Ogłoszenia przyjmuje Administracya, oraz wszystkie Biura ogłoszeń, tak w kraju jak i za granicą po 50 hal. za wiersz petitowy jedno-szpaltkowy

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143

— Pan jesteś bezwstydnie skąpy! Alfons, to jest prawdziwy arystokrata! Dawał mi 300 guldenów miesięcznie!...
— No, i długo to tak było?
— Przez dwa dni..

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 11 czasopisma »Bocian« z dnia 1 czerwca 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Na kwaterze« od »Ale zaśmiał się« do końca strona 2 i 3. — 2) »Trafna obrona« całe strona 3. — 2) »Z poezyi panny Helci« od słów: »Trzydzieści blatów« do końca str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym

C. k. sąd kraj. jako pras. Kraków 30 maja 1903 r.

Morelowski.

OD ADMINISTRACYI.

Z niniejszym numerem ukończył się II. kwartał. Wszystkich więc tych P. T. Abonentów, którym prenumerata z niniejszym numerem się skończyła — prosimy o nadesłanie przedpłaty na czas dalszy i w tym celu załączamy do każdego numeru przekaz pocztowy.

ENFANT TERRIBLE.

Mały Henio parę razy zobaczył, że jego dorosłą siostrzyczkę Zosię, profesor muzyki pan Edward całuje podczas lekcyi. Pewnego razu pyta więc matki:

— Mamusiu, czy ten żołnierz, co przychodzi do naszej kucharki, uczy ją grać na fortepianie?...

— Co? zwaryowałeś! — mówi matka — skądże ci to przyszło do głowy?

— Ależ mameczko — odpowiada niezmieszany malec — przecież on ją tak całuje jak pan Edward Zosię!...

OTWARTA.

— Czy nie będę niedyskretnym, jeżeli zapytam, co pani robiła wczoraj z panem X. w separatce?

— Czy sądzisz pan, że ten safanduła potrafi robić coś takiego, o czemby publicznie nie można było mówić?



W sprawie naszej szarady.

Wskutek ciągłych zgłoszeń o nr. 7, zawierający Szaradę II i celem umożliwienia naszym nowym Abonentom wzięcia udziału w Szaradzie ogłoszonej w Nrze 7 »Bociana« z dnia 1 kwietnia b. r. — ostateczny termin do nadsyłania rozwiązań przedłużamy do 8 lipca b. r. a ciągnienie przenosimy na dzień 10 lipca b. r. Wynik losowania ogłosimy w Nrze 14-tym z d. 15 lipca.

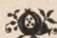


Całkiem słusznie.

Jeden z krakowskich młodych i przystojnych lekarzy doktor X... konsultuje panią Bronisławę Y... żonę urzędnika, kobietkę bardzo przystojną, ale nieco zdenerwowaną. Podczas konsultacyi rozmowa schodzi na hypnotyzm i doktór X... tłómaczy swojej pacyentce:

— Otóż tak, proszę pani. Pani sobie siada ot, tu na kanapce, ja tuż koło pani, patrzę pani wprost w oczy, przyczem robię dłonią i palcami kilka pociągnień po twarzyczce pani — stało się, pani jesteś zahypnotyzowana i mogę robić z tobą, co mi się tylko podoba!

— Ależ doktorze — odpowiada na to pani Bronisława — pocóż dopiero tyle trudów i zachodów!...



W KAWIARNI.

— Tak mój panie! poszedłem w świat bez butów!...

— A cóż pan myśli, że ja się w butach urodziłem?!...

Niestety.

Pan X..., którego syn uczęszczający na wydział prawniczy, podnajmuje u pani Y... młodej wdówki pokoik z meblami i osobnem wejściem, przyjeżdża pewnego razu do Krakowa i wali wprost do pomieszkania syna. Mimo jednak pukania, choć była godzina ósma rano, syn drzwi mu wcale nie otwiera. Pan X... puka i puka, puka coraz to głośniej, aż wkońcu otwierają się drzwi tuż obok i ukazuje się w nich pani Y... w uroczym negliżku.

— Szkoda, że pan dobrodziej puka — mówi pani Y.. ze smętnym uśmiechem — pan Stanisław przyszedł dziś późno do domu i śpi jak zabity...

— Ale czy pani to wie napewne? — pyta pan X... niedowierzając.

— Ach! — wzdycha pani Y... — napewne niestety!...



Ze spraw teatralnych.

Prof. R. Ostafiński otrzymał urlop od dyrektorowej na wyjazd do Warszawy. Towarzyszy mu w podróży małżonek dyrekcyi. Czasowym zastępcą dyrektora został p. S. Tachiewicz, który obowiązki te pełnił już poprzednio przed wyjazdem do Monachium.

— W czytelni teatralnej czynności bibliotekarki objęła panna Jutkiewicz, która pierwsze studya w tym kierunku odbywała pod kierownictwem uczonego Estreichera.

— Otrzymały zwolnienie od służby panny Walewska i Sulima, a to wskutek głośnej konkurencyi o wpływy w redakcyi *Czasu*.

— Występy gościnne przyznano pannie Rutkowskiej, uczennicy prof. Spiesa z Warszawy.

Z obrazków familijnych.

— Tylko niech dziadzio nie mówi tatce, że mi dał dzisiaj dziesięć blatów, boby tata zaraz chciał u mnie piątkę pożyczyć!...

CUD.

(Wspomnienie sezonowe).

Hrabia X. od kilku dni nie pokazywał się żonie. Dzień i noc siedział w stajni, albo na torze wyścigowym, a w klubie mówiono, że miał porobić tak szalone zakłady na swoje konie, iż byłby kompletnie zrujnowany, gdyby tylko część ich przegrał. Hrabina niewiedziała o niczem i irytowała się ogromnie tem postępowaniem męża, którego kochała, a który do tej pory nigdy jej tak niezaniedbywał...

To też gdy piątego dnia hrabia znów się nie zjawił przy obiedzie, hrabina straciła cierpliwość.

— Gdzie jest pan hrabia, Janie? zapytała lokaja.

— W stajni proszę jaśnie pani.

— Idź zaraz i poproś pana hrabiego do mnie na chwilę.

Służący czemprędzej pobiegł do stajni i po chwili w buduarze żony zjawił się hrabia, zmęczony, zdenerwowany.

— Czy pan stale myślisz jadać z końmi i dżokiejami? Czy tak miło spać panu z jakąś tam kościstą klaczą? — zaczęła hrabina — proszę powiedzieć mi raz, co to ma znaczyć, bo ja tego nieścierpię, ja na to nie pozwolę, ażeby mnie lekceważyć!...

— Ależ kochanko — tłumaczył się hrabia, patrząc na żonę, której z tym rumieńcem gniewu na delikatnej twarzyczce było prześlicznie — wierz mi, że jeśli w ostatnich dniach cię zaniedbuję, to tylko z powodu naszych wspólnych interesów. Znasz naszą sytuacyę majątkową i wiesz, że jesteśmy prawie zupełnie zrujnowani...

Hrabia przerwał na chwilę, westchnął głęboko, a hrabina spojrzała nań jak na męczennika.

— Mów dalej — szepnęła.

— Postanowiłem się ratować: zagrać na wyścigach! Koni, które do niedawna były zgłoszone do wielkiego derby moja »Mis Mery« niepotrzebowała się obawiać. Porobiłem szalone zakłady. Dziwiłem się wprost, że przyjmowano je w klubie, bo »Miss Mery« miała te wszystkie konie w jednem kopycie! Ale oni wiedzieli o tem, o czem ja niewiedziałem! Wiedzieli, że baron Y. zamianuje do tego biegu swego »Awanti«, wobec którego moja klacz jest fornalską szkapą... Chciałem się ratować, a teraz dopiero wykopałem przepaść pod sobą!... »Miss Mery« będzie pobita i ja przepadłem!...

Hrabia rzucił się na fotel i zakrył twarz rękami...

Hrabina z litością spojrzała nań i przypomniała sobie, że zna tego barona, który może niechcący jest sprawcą nieszczęścia jej męża. Przypomniała sobie, że tego roku w karnawale, na jakimś balu mąż przedstawił jej młodego, zgrabnego rotmistrza od huzarów, który przez cały wieczór nadskakiwał jej bez przerwy, widocznie bardzo nią zajęty. Tak jest. To był baron! Lecz cóż może pomódz mi to wspomnienie! Hrabina była dobrą katoliczką, więc myśl jej uleciała do Boga...

— Słuchaj Adolfie — rzekła, opierając dłoń na jego ramieniu — ile czasu mamy do wyścigów?

— Tydzień życia! — wyszeptał hrabia.

— A zatem ja dziś wyjeżdżam! Wyjeżdżam do Lourdes błagać niebo o cud, bo tylko cud może nas uratować...

. . . .

— »Tylko cud może nas uratować!«

Te słowa brzmiały jej bez przestanku w uszach gdy siedząc w przedziale pierwszej klasy zdążała błyskawicznym pociągiem do Wiednia.

W połowie drogi na jednej z większych stacyi chciała sobie kupić pomarańcz, wyszła więc na platformę wagonu i nagle stanęła jak wryta. Przed nią stał młody, zgrabny rotmistrz od huzarów i zginając się w ukłonie szeptał:

— Tylko cud mógł mi pozwolić spotkać się z panią, hrabino!

— O panie baronie — uśmiechnęła się hrabina rzucając mu pełne rozmarzenia spojrzenie — oboje byliśmy do tej chwili w jednem położeniu...

— Jakto?...

— Żądaliśmy cudu! Zachodzi jednak teraz ta różnica, że pan jesteś już zaspokojony, podczas gdy mnie potrzeba jeszcze cudu!...

— Pani hrabina potrzebuje cudu?

— Spodziewam się! Jadę do Lourdes prosić o zwycięztwo dla naszej »Miss Mery«, nad pańskim »Awantim«...

Zawsze ugrzeczniony.

Lord Crampeld, który zamordował swoją ciotkę, aby prędzej otrzymać po niej spadek, został skazany na śmierć przez powieszenie. Gdy już stał pod szubienicą i kat założył mu stryczek na szyję, lord zwraca się doń z ukłonem:

— Tylko niech mi pan daruje, gdybym przypadkiem po egzekucyi obrócił się do pana tyłem!...

Dowiedziała się.

P. Łazarewicz szła przed paru dniami przez plantacye koło cerkwi ruskiej, gdzie właśnie naprawiano wodociąg. Nad przekopem robotnicy położyli tylko cienką deskę i p. Łazarewicz bała się przejść po tym prowizorycznym mostku.

— Niechże się panna nie boi — zachęca ją jeden z robotników — pod takom letkom kobitom z pewnością się deska na załomie!...

Bezczelność.

Pani Z... trzyma swego pana męża bardzo krótko, tem więcej, że bardzo wiele pozwala jego przyjacielowi panu Karolowi. Pewnego razu, gdy siedziała w swym pokoju ubrana w lekki negliżyk i zapatrzona w okno, uczuła nagle, że para męskich rąk ujęła jej kibić z tyłu i równocześnie ktoś ucałował ją w szyjkę.

— Ach! — wyszeptała pani Z..., opierając się całym ciężarem na napastniku. — Czy to ty Karolu...

— Nie — odezwał się za nią głos męża — to ja duszyczko!

— Jak śmiesz być tak bezczelnym! — zawołała z gniewem pani Z... — czy nie wiesz, że ci o tej porze nie wolno wchodzić do mego pokoju!...



U DENTYSTY.

Dama: Chciałabym, aby mi pan doktór zęba zaplombował...

Dentysta (oglądnąwszy): Nie mogę proszę pani, bo jest wielka dziura!

Dama: E, moja przyjaciółka miała jeszcze większą dziurę, a pomimo tego zaplombował jej pan!...

Spiew z operetki: „Ogród miłości“.

Niech się wszyscy ludzie cieszą
Bo Lucynka idzie pieszo.
Idzie pieszo, podskakuje,
I tak sobie wyśpiewuje:
Hejże-ha, hejże-ha,
Franek radę Radzie da!

Jurek ze mną iść gotowy
Aż do samej Częstochowy,
Pójdziem spieką czy też rosą
I ja boso i on boso.
Hejże-ha, hejże ha,
Jurek mi protekcyę da.

Kocham Czaplę mą poczciwą,
Która zbiera mi grosiwo,
Kocham Józia botanika,
Co w drobiazgi moje wnika...
Hejże ha, hejże-ha,
Szczęsny kto przyjaciół ma!

Dla Karolka mam Sylwusię
Dla Franeczka mam Helusię,
Dla Rudolfka do wyboru
Cztery panny z mego dworu.
Hejże-ha, hejże-ha,
Co kto zechce to i ma!

Tym systemem rządząc ściśle
Ustępować ani myślę —
Choć niejeden mi zazdrości,
Że przybytek mam miłości.
Hejże ha, hejże-ha,
Mądra głupim radę da!



Dowód.

Lichwiarz: — Ny, jak pan hrabia możv powiedżecz, ży ja jezdym paskidny lichwiarż? Pan hrabia poczebuje na to miecz z dowodem!...

Hrabia (wściekły): — Dowód? O ty łajdaku! A to stare czupiradło, z którem musiałem się ożenić, żeby ciebie spłacić, to może mały dowód, co?..

Na sposoby biorą się..

Panna Zofia H. córka bogatego fabrykanta w Łodzi, przystojna, co się zowie kobietka, wyszedłszy za hrabiego X. zaraz po pierwszych miesiącach poznała, że mąż jej ma wiele słabostek, a przedewszystkiem lubi uczęszczać do kawiarń, grać w bilard i całymi nocami zabawiać się z kelnerkami.

Pani Zofia czuła się tem poszkodowaną i chcąc męża sprowadzić na drogę poprawy, kupiła bilard, postawiła go w gościnnym pokoju, wyuczyła się grać karambola i piramidkę, a oprócz tego postawiła w tym samym pokoju bufet urządzony całkiem po kawiarnianemu. Pewnego dnia, gdy już wszystko było gotowe a mąż jej po kolacyi znów zdradzał chęć pójścia do kawiarni, pani Zofia poprosiła go, aby poszedł z nią na chwilę do gościnnego pokoju.

Gdy weszli hrabia stanął zdumiony.

— Cóż to się znaczy? — zapytał ujrzawszy bilard i bufet w pokoju oświetlonym *al giorno*.

— Nic odpowiedziała pani Zofia — umiem grać w bilard, więc masz już we mnie partnera, jest bufet, za którym ja będę kelnerką, więc już nie potrzebujesz iść do kawiarni, a jeśli ci się jeszcze o coś rozchodzi, to możemy potem pojechać do hotelu!...

NAJMĄDRZEJSZY.

Wiecie kto w Galicyi całej
Ma najbardziej rozum zdrowy?
Ten co rzuca frak złocisty,
A zabiera się do wdowy.

Wprawdzie władza ma przysmaki,
Wprawdzie władza ma zalety,
Ale co to wszystko znaczy
Wobec jednej szyk kobiety.

Ofiarujcie mi koronę,
Jeśli to jest w waszej mocy,
Będę nosił ją dzień cały
Ale co z nią zrobię w nocy?

A więc mądry, kto ma w nosie
Wszystkie ludzkie dzienne sprawy.
Raj zaczyna się o zmroku,
Świt jest końcem tej zabawy.

Wielki urząd rzecz to miła,
Lecz po niego niech ten sięga,
Który w innych sprawach życia
Jest skończony niedołęga.



STARSZE DZIECI.

Pan Z. znany z ciętego dowcipu, rozmawia w towarzystwie z panną W. artystką teatru krakowskiego. Rozmowa jest nader zajmującą — panna W. twierdzi bowiem, że dzieci przynosi na świat bocian, pan Z. natomiast wątpi, pomimo energicznych zapewnień panny W.

— Więc pani seryo w to wierzy — pyta śmiejąc się pan Z.!

— Naturalnie — odpowiada robiąc naiwną panna W.

— No, to, możeby mnie pani zechciała objaśnić, którędy, jeżeli drzwi i okna są pozamykane?

— Hm... — odpowiada po namyśle panna W. — ano przez komin!...

— Tak? A czy nie byłaby pani tak łaskawą pokazać mi ten komin? — pyta również naiwnie pan Z.

Oburzona.

Służąca (do zaczepiającego ją pana): E, odejdź pan, bo jak nie, to ja panu pokażę!...

Pan: No, przecież zdecydowałaś się raz spełnić moje życzenie...

— Czy pani tak koniecznie chce zwyciężyć hrabino!

— Naturalnie! Jeśli pan nie ustąpi stoczę z panem walkę na śmierć i życie! — zaśmiała się hrabina, ale w uśmiechu tym wdzięcznym srebrzysta brzmiała nuta, z której młody oficer wywnioskował, że hrabina śmiechem pokrywa myśl seryo. Nie znał wprawdzie stosunków hrabiego dokładnie, ale słyszał, że w klubie mówiono coś o jego długach.

— Dokąd pan jedzie? pytała hrabina.

— Do Wiednia, i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby mi pani pozwoliła przesiąść się do swego przedziału.. Godzinka rozmowy z panią hrabino, byłaby dla mnie szczęściem.

— No! na tyle to mogę pana uszczęśliwić...

. . . .

Tego samego dnia służący »Hotelu Garni« na Pestalozzi-Gasse, hotelu bardzo porządnego choć stojącego na uboczu, nadawał dwie depesze do Krakowa następującej treści.

Hrabia X.

Widocznie ze zdenerwowania zachorowałam i zatrzymałam się we Wiedniu. Lekarz mówi, że to bagatelka, zapewne niedługo pojadę dalej. Wstępuje we mnie nadzieja, że cud się stanie, jestem nawet pewną tego — twoja kochająca

Marya.

Sekretaryat Towarzystwa wyścigów konnych.

»Awanti« z derby wycofać. Wszelkie straty pokrywam. Reszta w liście. *Baron Y.*

. . . .

Hrabia nie chciał uszom wierzyć, gdy na drugi dzień po wyjeździe żony powiedziano mu w klubie, że »Awanti« został wycofany.

— Cud prawdziwy! — szepnął do jednego z przyjaciół.

— Albo też baron zwaryował, bo i on porobił znaczne zakłady!

. . . .

W chwili gdy »Miss Mery« w Krakowie wśród grzmotu oklasków pierwsza przebiegła linię celownika, we Wiedniu baron Y. po raz czterdziesty powtarzał sobie w duchu, że nie żałuje wcale wycofania »Awanti«.



Wet za wet.

Drogą ze Szwoszowic do Krakowa jechała fura, zaprzężona w parę chłopskich koni, którymi powoził sam chłop, a za nim na drugiem siedzeniu jechał pejsaty obywatel.

Równocześnie od Krakowa ku Szwoszowicom jechała druga furmanka, na której siedział także takiż pejsaty obywatel. Nieszczęście chciało, że woźnice przy wymijaniu się zawadzili wozami i jeden drugiemu coś urwał. Zaczęły się kłótnie, żydek zaś z drugiego wozu, któremu widocznie się spieszyło, zaczął woźnicę pierwszego wozu strofować, że nieuważnie jedzie.

— Cóż ty parchu — odzywa się chłop — jesce mi bedzies dogodywał zamiast sliś z woza i pomódz? A naści psiajucho!

Mówiąc to chwycił za bat i zaczął żyda batem okładać.

Żyd w krzyk! Ei, wei! Giewałt! Rabusz, mordownik, un mnie zamorduje! Wojczechu, brończe mnie.

Woźnica bitego żyda przystępuje do chłopa, który mu bił gościa i pyta:

— A za cóz ty psiokrew hamie bijes mojego zyda?

— A bo mi sie tak podoba — odpowiada chłop okładając żyda dalej batem.

— O ty psiokrew jedna — woła chłop chwytając za drugi bat — to ty mi bedzies walił mojego zyda! Ja ci tu pokoze! B i j e s t y m o j e g o z y d a, b i j e j a i t w o j e g o!

I nienamyślając się wiele zaczął biczyskiem okładać żyda swojego przeciwnika, powtarzając co chwilę niby dla uspokojenia własnego sumienia: B i j e s t y m o j e g o z y d a, b i j e j a i t w o j e g o!



ZAGADKA.

— Gdzie jest najwięcej żołnieży?

— Przy wojsku!

Dyrektor w spódnicy.

Spuściła oczka zrumieniona
I mnąc fartuszka falbanki
Rzekła: »urwałam hydrze łebsko
I wypędziłam u t r z y m a n k i«

Niby to świadczy o twej cnocie,
Ale o pani moja miła,
Wszakżeś ty z pracy u t r z y m a n e k
Nietylko żyła, ale tyła.

Gdyby nie one — nie bażanty
Ale byś jadła może sianko,
Bowiem naprawdę to ty byłaś
Tych utrzymanek utrzymanką.

W zastępstwie.

Pani mecenasowa X... utrzymująca bliższe stosunki z doktorem B... miała się pewnego razu spotkać z nim wieczorem w parku Jordana. Chwilowa niedyspozycya męża przeszkodziła jej w tem, ale, aby nie zrobić kochankowi zawodu, posłała na umówione miejsce guwernantkę swych dzieci, pannę Tońcię.

Tońcia przyszedłszy do parku, zastaje w oznaczonem miejscu faceta, a niepoznawszy wśród zmroku, czy to jest doktór B... podchodzi doń i tłómaczy mu:

— Panie doktorze! pani mecenasowa nie mogła przyjść i przysyła mnie w zastępstwie...

— O to nic nie szkodzi — przerywa jej facet — mój kolega doktór B... także nie mógł się stawić i przysłał mnie w zastępstwie!...



ROZWIĄZANE MARZENIA.

Miała panna
Miała panna
To co mieć powinna,
Była rzeźka, tęga, zgrabna,
Rezolutna i powabna,
Wesoła i zwinna.

Miał młodzieniec,
Miał młodzieniec,
Wszystko jak należy,
Był przystojny i wesoły,
Wygadany, przytem goły
Jak każdy z młodzieży.

Spotkali się
Poznali się
On ją wziął za rączkę,
Ale więcej nic nie było
Choć w pokoju się ściemniło,
Bo miała... gorączkę.



Dobry kawał.

Przed teatrem miejskim stoi artysta teatru lwowskiego p. Kosiński i reżyser opery p. Kitschman, a opodal nich dwóch tenorów pan O... i pan R..., którzy kłócą się o coś zawzięcie.

Wtem z teatru wychodzi nauczyciel śpiewu p. Borowski, a zobaczywszy rozindyczonych tenorów, przysuwa się do panów Kosińskiego i Kitschmana i wskazując na kłócącą się parę, pyta z miną niewiniątka:

— Czy wiecie co to jest?

— Dwóch tenorów — śmieje się pan Kitschman.

— Nie! — odpowiada poważnie pan Borowski — »Potęga ciemnoty...«

Co za komfort.

Mojsie Quargelduft handlarz z jajami w Brzeżanach, wybrał się za interesami do Wiednia. Załatwiwszy interesa, chodził po Wiedniu i oglądał miasto, które mu strasznie zaimponowało.

Wróciwszy do Brzeżan opowiadał na prawo i na lewo o Wiedniu, do czego pobudzała go sama pani Sara, czcigodna małżonka, okrutnie dumna z tego, że jej Mojsze buł w Wiedniu. W kilka dni po przyjeździe Moszka z Wiednia (państwo Quargelduft mieli także i trafikę), wszedł do sklepiku ich po cygara, radca sądu X.. Zobaczywszy kłaniającego mu się ogromnie Mośka, zaczął go wypytywać co mu się najlepiej w Wiedniu podobało.

— Ny, prosze wielmożnego pana radcy, co to za miasto! Ei, wej — uno z pewnoszczą większe jak Jerozolime — a co tam za komfort. U nas jak sze z przeproszeniem godny osoby pana radcego chce komu — tfu — na strony, to un idże za stodołe i kuniec — a tam, tam! Aj, waj jakie tam cerygiele. Tam jest takie osobne wspaniałe budynek, ze szwiatło elektryczne, wodoczągnienie i z przeproszeniem godny osobe pana radce, to tam nawet i papier jest, żebi sobie można p o t y m p a l c ó w o b e t r z y c z!...



W SĄDZIE.

— Więc pani tak na prawo i na lewo oszukiwałaś męża i nie miałaś pani żadnych wyrzutów sumienia?...

— Panie sędzio! byłam ostrożna! proszę się o to spytać mego męża...

Roztargniona.

U adwokata dra X. podczas herbaty, na której było kilka osób zaproszonych a między innymi także i dr. Münz — zaczęto mówić o tem, gdzie kto wyjeżdża na lato.

— Ja — mówi adwokat X. wysyłam moją żonę do Krynicy.

— O, mówi zdziwiony dr. Münz — pani przecież nie wygląda na cierpiącą? A wolno mi zapytać, do którego z lekarzy w Krynicy, myśli się pani zwrócić?

— Ależ — odzywa się pani X. dosłyszawszy tylko koniec rozmowy, czyż to koniecznie musi być lekarz?...

W SEZONIE.

Przed teatrem miejskim w obecnym sezonie odnawiania kontraktów, panna Górska spotyka panią Sokolicz.

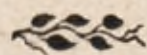
— Wiesz — mówi panna G... — Kazio odnowił że mną kontrakt, ale nie podwyższył mi gaży!...

— Domyśliłam się tego — odpowiada pani Sokolicz — bo byłaś za krótko w kancelaryi!...

W kawalerskiem pomieszkaniu.

Panna Idzia: Panie, tylko na miłość boską nie wygadaj się pan przypadkiem, że byłam u pana. Coby na to powiedziały moje siostry!

— Bądź spokojna! Im obydwom to samo przyrzekłem!



DZIWNA MIŁOŚĆ.

Dziwne są rzeczy na tym padole:
Oto się Czapla kocha w Sokole
I tak w teatrze jak na ulicy,
Mizdrzy się do tej swej sokolicy.

O Czaplo, ptactwu przyniesiesz szkodę,
Nuż sokolica wywiedzie młode,
To będą z tego chyba dzięcioły
Boć ani czaple, ani sokoły.

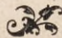


U Dobrzyńskiej na plantach.

Znany w Krakowie z dowcipu adwokat dr. Sz. siedzi u Dobrzyńskiej w kawiarni w towarzystwie, w którem znajduje się także niejaki pan X obywatel z okolicy — bardzo sobie porządny simplet servus Dei, jak to powiadają: głupi ale poczciwy.

— Proszę mecenasa — niechże mi mecenas powie, bo to mecenas jako prawnik zapewne będzie wiedział, co to jest za przestępstwo obcowanie cielesne naprzykład z końmi?

— Phi, widzi pan — odpowiada ze sarkazmem dr. Sz. — to wszystko zależy od indywidualności — u pana naprzykład, to byłoby to k a z i r o d z t w e m!...



Ex cathedra.

Profesor (wykładając w zapale): A zatem moi panowie, cesarzowa r o z ł o ż y w s z y się na brzegu Dunaju, oczekiwała na króla...

W szkole na wsi.

(Autentyczne).

Lat temu kilkanaście, przyjechał na wizytacyę szkoły do Bronowic pod Krakowem ś. p. kardynał Dunajewski i trafił właśnie na naukę religii. Katecheta — tamtejszy wikary — silił się właśnie aby chłopcom wpoić w głowy, że wszelką czynność wstawszy rano powinno się zaczynać od Boga — nierozgarnięte łby nie mogły tego jednak w żaden sposób pojąć. Kardynał, chcąc chłopakom jakoś pomódz, dawał im rozmaite przykłady — nic to jednak nie pomagało. Woła w końcu jednego, sądząc, że już zrozumiał.

— Powiedzże mi chłopczyku — cóż ty powinieneś zrobić, wstawszy rano?

— Ano zjeść śniadanie — odpowiada chłopak.

Kardynał zirytowany już, zaczyna im jeszcze raz tłómaczyć, że nawet zwierzęta, zbudziwszy się ze snu, najpierw chwalą Pana.

— Powiedzże mi, ty z kraja — odzywa się do jednego z chłopaków — znasz ty jakie zwierzęta domowe? Wymień:

— Ano krowa, świnia, baran, kura... kogut...

— No, niechże będzie kogut — powiedzże mi teraz, co kogut robi, skoro się tylko zbudzi?

Cisza — żaden z chłopaków nie może odgadnąć. Wreszcie jeden z oślej ławki, wystawia palce.

— No, powiedże ty kochanku — odzywa się ucieszony kardynał.

— Ano, zaroz kury... goni!...

Fraszka.

Poświęcona płci pięknej.

W wiosence życia cnota kobiet
Ucierpieć nieraz musi
Bo krew nie woda, dyabeł nie śpi
Lecz często nieraz kusi!

Lecz gdy przeminie wiosna życia,
Gdy spłynie czas ten złoty,
Choć krew nie woda, to kobietki
Już z musu strzegą cnoty!

PANNA MATKA.

— Co? obiecał ożenić się z tobą? Moje dziecko, proszę cię, bądź ostrożna! Twój ojciec także mi to obiecywał, a mimo tego do dziś dnia jestem jeszcze panną!

Między temi z półświatka.

— Nie rozumiem, jak ten baron może lecieć na ciebie! Przecież on ma taką przystojną żonę!...

— Głupia jesteś! cóż z tego, jeśli on nie znosi mężatek!...

Niezrozumiała.

Do artystki teatru krakowskiego, panny Sulimy przychodzi raz jeden z członków naszej arystokracyi. Otwiera mu drzwi pokojówka, a facet podaje jej swoją kartę wizytową i mówi:

— Niech panienka powie pani, że hrabia Fonsio Sas czwarty Dandysowski, szambelan cesarski, podczaszy papieski, członek Izby panów, członek Jokejklubu, attaché ambasady w Macedonii i kanclerz maltański chciałby jej złożyć swoje uszanowanie!..

— Do usług jaśnie pana — odpowiada pokojówka olśniona tą litanią — ale panowie pozwolą po jednemu, bo pani inaczej nigdy nie przyjmuje!...

SENZACYA.

W pogoni za senzacyami
Czcigodne *Nowiny*
Opisywały szeroko
Konduktorskie czyny.

Wreszcie urwało się wszystko,
Faktów już zabrakło,
A tu ciało redakcyjne
Skandalików łakło.

»Poradźże co mój Brandosiu« —
Mówił pan Ludwiczek —
»Zelżyj że co — i tak ciebie
Wszak nie minie... wysokie stanowisko«.

Brandoś na to, jak na lato,
Redaktora słucha —
Napadł człeka, co był winien
Bogu tylko ducha.

I zrobiła się senzacya
Jakiej nie żądano:
Ów człeczyna redaktora
Spotkał jakoś rano —

A że dała mu natura
»Latającą« rękę,
Więc redaktor nosi teraz
Podwiązaną szczękę.

Cieszy się redakcya cała
I ma pełną racyę,
Bo za własnem swem staraniem
Zdobyła senzacyę



W wagonie.

W coupe pociągu, zdążającego z Warszawy do Granicy, siedzi jakaś para t.j. mąż i żona po jednej stronie a na przeciwnym siedzeniu, *vis à vis* męża, jakiś starszy jegomość.

Po wyjeździe z Koluszek, wskutek widocznie złego ustawienia zwrotnicy, pociąg wjeżdża na jakiś samotnie stojący wagon towarowy i następuje silne zderzenie.

Mąż, który siedział tyłem do lokomotywy i drzemał, traci równowagę wskutek owego wstrząśnienia i całą siłą uderza głową w piersi siedzącego naprzeciw jegomościa.

Wtedy jegomość ów wstaje, podchodzi do żony owego pana i całując ją w rękę, odzywa się:

— Dziękuję pani serdecznie!

— A to za co? — pyta dama, patrząc ze zdziwieniem na nieznajomego.

— Za to — odpowiada jegomość — że mi pani uratowała życie, bo gdyby pani była mężowi przyprawiła rogi — byłby mnie na wylot przebił..



Oszukana.

Pani doktorowa S. ze Lwowa przyjechawszy do Krakowa, zamieszkała w hotelu Drezdeńskim, a biorąc pokój zwróciła się do portyera z prośbą, żeby dał jej pokój frontowy z ładnym widokiem. W południe, spotkawszy się z jedną ze swoich znajomych, skarży się na portyera:

— Wyobraź sobie, prosiłam go o pokój z ładnym widokiem i myślałam, że będę mieć widok na kasarnię, albo bodaj na jakiś urząd, a ten szelma dał mi pokój z widokiem na kościół!...

Niepewny,

Fryderyk Wielki był bardzo popularny, to też koloniści z okolic bardzo go lubili.

Przejeżdżając raz przez jakąś wieś, poczuł Fryderyk zapach jabłek. Kazał więc powóz zatrzymać przed ogrodem kolonisty i posłał lokaja do właściciela ogrodu z prośbą o parę jabłek.

Za małą chwilę przyniósł sam właściciel, zwykły chłop-kolonista, dwa duże, prześliczne jabłka. Król zachwycony wziął zaraz jedno, zjadł z nadzwyczajnym apetytem a drugie podał chłopu, prosząc, żeby i on jadł. Chłop zaczął się z początku wymawiać, ulegając jednak żądaniu króla, wziął drugie jabłko, wyjął kozik z kieszeni i zaczął je obierać z łupiny.

Widząc to król, zwraca chłopu uwagę, że owoc jest daleko smaczniejszy i zdrowszy, gdy go się je z łupiną, tak jak ja zjadłem — powiada król.

— Wasza Królewska Mość ma słuszność — powiada na to chłop — tylko że ja idąc tutaj miałem wypadek i jedno jabłko, gdym je niósł, wpadło mi do gnojówki, no a nie wiem, które to było.



PYTANIA.

Co zapłacił Kułakowski,
Aby jego wielkie czyny,
Zaprzestały rozmazywać
Szczepańskie Nowiny?

O ile się wypróżniła
Wiceprezydenta kiesa,
By Nowiny popierały
Jego interesa?



Bo...

— Jak to więc i pan jedziesz z żoną do Krynicy?

— A tak, bo nasz przyjaciel powiada, że bodaj w lecie musi trochę wypocząć!...

PRAKTYCZNA.

...Powiedziałam dziś mojemu nauczycielowi muzyki, że mnie musi poświęcać zawsze pierwszą godzinę swej pracy, bo inaczej jest taki zmęczony i rozstrojony, że gotów przez całą godzinę nic innego nie robić, jak tylko bębnić na fortepianie!...

JUŻ.

— Ciekawym tylko, co my teraz zrobimy Helka. Ty nie masz ani centa, ja groszem nie śmierdzę, a tu trzeba hotel za tydzień zapłacić!... Dziś rano właściciel upominał się mnie o pieniądze...

— Słuchajno, Fredku! nie gniewaj się bardzo, ale ja już wyrównałam rachunek, gdy ty byłeś w mieście..

NA WSI.

Dziedzic. Słuchaj Marynka, przyjdź-no do dworu, to cię od świętego Jana wezmę do pokojów...

Maryna. A dyć, cy wielmozny pan myślą, że dziedzicka nie pozna, wele cego mnie wielmozny pan bierom do pokoju?...

Szczyt skromności.

Odwrócić się do kąta, otwierając parasol.



— Patrz-no, jak ta baronowa wspaniale zbudowana!

— Nic dziwnego — przecież jej ojciec był podobno nawet niezłym architektem...



— Mój przyjacielu, powiedz mi też, dlaczego to wy, dżokeje, musicie być bardzo lekcy?

— Na to, uważa pan, aby się nie potłuc, gdy się z konia zleci...



— No i jakże się pani ten obraz podoba?

— Phi — niech mi pani wierzy, że jabym lepiej wymalowała!

— Jakto — to pani maluje?

— Tak — różne znaki na bieliźnie...



— Kto to była ta dama, z którą pan rozmawiałeś przed chwilą?

— To moja żona...

— Pan chyba żartujesz?

— Bynajmniej! To gorzka prawda!



— Ależ ten Władek to niedojda. Zrobił zaledwie trzy... tego... kilometry i już ledwie nogami przebiera, wtedy, kiedy ja właśnie nabrałam ochoty na czwarty... kilometer!...

— Panie! pan się pomyliłeś! Ja kolacyę mogę zjeść — ale nic więcej!...

— Przecież ja nie wymagam, abyś pani jadła jeszcze więcej...



— Chciałem panią właśnie prosić o tę prześliczną rączkę...

— O rączkę? Seryo? A dlaczegóż to pan na co innego spoglądasz?

— Bo, widzi pani to tak z przyzwyczajenia...



— No i cóż — mąż pani poprawił się po ślubie?

— E, on tam niby codziennie się poprawia, ale zawsze... do niczego!...

Kraków — narodowej sztuce.

Lata po mieście nasza Lucyna
I reklamuje swej cnoty dzbanek
»Postanowiłam (woła) z teatru
»Pozbyć się kokot i utrzymanek«.

O święta Lucy! — wołam — daj fakta,
A wnet cię uczczę mojemi rymy!
A ona na to: »patrz, patrz! dymisya,
Ta dla Walewskiej, ta dla Sulimy!«

O święta Lucy! — rzeknę trwożliwie
Namyśl się trochę i lepiej policz,
Gdzież Bibliografka, gdzież Marszałkowa
I Czapellini z domu Okolicz?

Lucy spojrzała na mnie i rzekła:
Ach! nie rozumiesz się na tem panie!
To nie kokoty, nie utrzymanki
To pospolite zupełnie... panienki!



Między małżonkami.

— Jeśli do mojego dyrektora stroisz różne minki i tak dalej, to tego nie mam ci wcale za złe moja droga, ale stanowczo wypraszam sobie romansów z moimi kolegami!

— Ależ koteczku! A nuż któryś z nich zostanie twoim przełożonym?...

Niespodzianka.

Na pewnej pensyi zadał nauczyciel do napisania ćwiczenie na temat »Niespodzianka«. Jedna z panien napisała tej treści:

Było sobie jedno małżeństwo bardzo szczęśliwe, lecz była tylko jedna chmurka na ich horyzoncie, to jest brak dzieci! Mąż, marynarz z powołania, musiał raz wyjechać w daleką i długą podróż, tak że dopiero po kilku latach powrócił do domu, a wróciwszy po tak długiej nieobecności, zastał żonę zdrową z dwojgiem dzieci. To się nazywa prawdziwa Niespodzianka!

NA SPACERZE.

Dwóch żydów rozmawia o dawnych dziejach.

A. To, co ja tobie opowiadałem, to już było dawno, wtenczas jeszcze twoja nieborszczka matka żyła...

B. Ja już ciebie tyle lat uczycz poczebowałem i nie mogę nauczyć, co nie mówi się nieborszczka, tylko nieboszczykowa!

„MODERN“.

— Wiesz Tolku, że okrutnie zawiodłam się na małżeństwie z tobą! Czuję teraz, że cię kocham, więc powinnam była wyjść za innego, a tobie ofiarować stanowisko przyjaciela domu!...

Z lwowskiego bruku.

Znany z swej złośliwości prawnik pan Zygmunt M. przystępuje pewnego razu do wychodzącej z teatru po przedstawieniu chórzystki panny G. i kłaniając się jej głęboko, mówi:

— Pani daruje — ale jestem tak śmiały, że odważę się panią odprowadzić dziś do domu...

— Oho — śmieje się panna G. — czyż na to potrzeba tyle odwagi?

— No — odpowiada pan M. — przyzna pani sama, że w tych ciężkich czasach, aby stracić koło piętnastego jakie pięć lub sześć blatów, potrzeba mieć sporo odwagi...

Mały Filip z Konopi.

Młodziutki urzędniczek, pan M., rozpoczynający dopiero wędrówkę życiową do złotego kołnierza, stara się o rękę córki swego szefa radcy W., a zaskarbiwszy sobie względy panny, zwraca się do jej matki z prośbą, aby pozwoliła mu oficyalnie wystąpić w roli konkurenta.

— Byłoby to wszystko bardzo dobrze — odpowiada mu pani radczyni — ale niech pan nie zapomina, że środki, jakiemi pan teraz rozporządzasz, zaledwie panu samemu mogą wystarczyć na utrzymanie. Moja córka może nawet kochać pana, ale cóż to za los dla dziecka, tak wypieszczonego jak ona, gdy nawet nie będzie miała co jeść!...

— Zwłaszcza teraz, gdy mama kupiła jej nowe zęby!... — dorzuca przysłuchujący się rozmowie siedmioletni synek radczyni, Józio.

W kasarni.

Feldfebel. Infanterist Jonkler! Jaka jest najlepsza broń odporna żołnierza?

Jonkler. Panie felwebel melduję posłusznie co dobre nogi!

Z kroniki upadków.

Na linii A—B przechadza się dwóch facetów, należących do tak zwanej pozłacanej młodzieży, pan S. i W. Gdy przechodzili koło kamienicy, w której mieści się sklep Fiszera i skład fortepianów Barabasza pan, S. przystaje na chwilę i mówi do towarzysza:

— Wiesz Lolek, zeszłego roku upadłem w tym domu na nieoświeconych schodach i potem właściciel musiał mnie całe pięć tygodni utrzymywać!...

— Et! to jeszcze głupstwo! — odpowiada pan W. — moja siostra przed dwoma laty upadła w jednym domu, a właściciel jego do dziś dnia ją jeszcze utrzymuje!...

Autorce „Tamtego“.

O Gabciu, Gabciu miła
Czemuś się spaskudziła
Tym marnym »Kwiatem śmierci«,
Co aż w bebechach wierci?

Czy nie wstyd ci niewiasto,
Że gada całe miasto:
Tomickim się przezwała
I głupstwo napisała!



Z HIGLIFU.

— Powiadam ci hrabio, że z tym baronem wszelkie stosunki są niemożliwe! Po prostu postanowiłem go wyzwać...

— A to dlaczego? za co?...

— Za jego bezczelność! Póki był jeszcze kochankiem mojej żony, byłem cierpliwy i siedziałem cicho, ale teraz, gdy mi odebrał jeszcze moją kochankę, muszę z nim załatwić rachunki!...

Przytomny.

Pan X. znany na bruku krakowskim jako »dzieciak« dlatego, że przez golenie wąsów wygląda nadzwyczaj smarkatowato — smali cholewki i umizga się nader czule do pani D. mężatki jeszcze bardzo przystojnej co prawda, ale znacznie od niego starszej.

— Ależ panie — odzywa się pani D. — przecież ja mogłabym być pańską matką!

— No, w takim razie, to ja chciałbym być Edypem — odpowiada pan X. nie tracąc przytomności.

Dowód niezbity.

Eminowicz ma pieniądze
Tak mówiono naokoło —
Będzie sobie żył jak dawniej
I szeroko i wesoło.

Lecz się wkrótce pokazało,
Że pogłoski te to drwiny,
Bo gdyby miał grosze — toby
Nie szarpały go »Nowiny«.

Udałby się do *Brand*-mistrza
Ofiarując byle stówkę,
I od razu miałby spokój
Za niewielką tę łapówkę.



ZŁOŚLIWY.

Jeden z naszych współpracowników, złośliwy nieco facet, spotyka się w towarzystwie z jakąś panienką z prowincyi, która dowiedziawszy się, że rozmawia z humorystą, na wszelkie sposoby starała dowiedzieć się, »jak to człowiek może robić dowcipy«. Nasz współpracownik wykręcał się tem i owem, ale panienka nie dawała mu spokoju tak, że w końcu męczennik humoru i ciekawości panieńskiej postanowił uratować się z opresyi choć w niezbyt delikatny sposób i nagle wśród rozmowy przechylając się ku owej panience szepnął z westchnieniem:

— Ach! gdybyś pani miała skrzydła...

— Tobym była aniołem, nieprawdaż? — zaśmiała się panienka.

— Aniołem? a dlaczegoż nie gęsią?!... — brzmiała złośliwa odpowiedź umęczonego humorysty.

Te z półświatka.

— Proszę panienki, w przedpokoju czeka jakiś facet...

— A czego chce?...

— Mówi, że chciałby tylko chwilę porozmawiać z panią...

— Co? tylko porozmawiać? No, to możesz go odrazu za drzwi wyrzucić.

Słuszne pytanie.

Panna Jutkiewicz, artystka teatru miejskiego, która nie wierzy już w bajki o bocianie, ale ma ogromne zaufanie do kabały, wybrała się pewnego razu na Podgórze, aby u sławnej tam kabalarki dowiedzieć się coś o swej przyszłości.

Kabalarka z namaszczeniem zgarnęła trzy szóstki, jakie jej panna Jutkiewicz z góry uiściła za wizytę, rozłożyła karty i zaczęła stawiać klientce horoskop:

— O! panienka będzie bardzo szczęśliwą! Będzie panienka bogatą... o a tu wyraźnie karta mówi, że będzie panienka miała dwóch hrabiów za zięciów!...

— Dobrze, dobrze! — przerywa jej panna Jutkiewicz — ale niechno pani teraz popatrzy, czy ja wyjdę kiedy za mąż!...

Roztargniony.

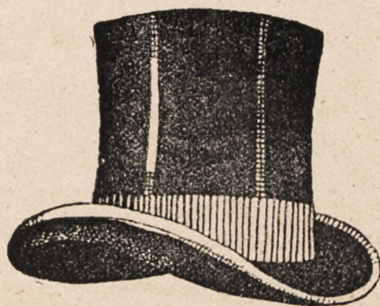
W cukierni Michalika siedzi adwokat dr. S. i profesor filozofii dr. N. przy czarnej kawie.

— A wiesz profesorze — mówi dr. S., — że ten gruby radca podatkowy zmarł wczoraj?...

— Jak? — pyta profesor — a na co?

— Na apopleksyę..

— Spodziewałem się tego — mówi w roztargnieniu profesor — on w ostatnich czasach tak źle wyglądał!...



RACYA.

Państwo... wybrali się w podróż do Włoch. Pani ...... chciała koniecznie zwiedzić Abruzzy to romantyczne siedlisko bandytów, a pan ......, choć duszę miał na ramieniu, jako klasyczny pantofel, drżąc ze strachu, pozostawiwszy wszelkie kosztowności i pieniądze w hotelu, gdzie zamieszkali w pewnej małej mieścinie wybrał się na tę wycieczkę.

Zaledwie jednak weszli do pobliskiego lasu wyskakuje z gąszczy obdarty lazaroni i przykładając sztylet do piersi pana ...... woła:

— Pieniądze, albo życie!..

— Dobrodzieju! — tłumaczy się pan ...... — na madonnę, że centa niemam w kieszeni, ale jeśli chcesz mego życia to — dodał wskazując na panią ...... — weź sobie moją żonę!

Urywek z listu przyjaciółki do przyjaciółki.

... Ten facet, z którym tak często ciebie widywałam, bawi od tygodnia w naszem mieście i stara się koniecznie zaskarbić moje względy, bądź więc tak dobra i napisz mi, czy to był naprawdę twój kochanek, czy tylko może twój mąż..

Przynajmniej.

— Wiesz, skandal, co ta doktorowa wyrabia, oszukuje swego męża i to aż z dwoma facetami!

— Ba! przynajmniej w ten sposób mąż jest pomszczony!...

Zupełnie szczera.

Do miasteczka... gdzie stoi załogą trzy szwadrony ułanów, sprowadza się młody adwokat z żoną i naturalnie w pierwszym rzędzie składa wizytę rejentowi. Pani adwokatowa i rejentowa w kilku dniach zawarły z sobą serdeczną przyjaźń, to też, gdy raz podczas wzajemnych zwierzeń pani adwokatowa spytała swej przyjaciółki, jacy są oficerowie przy dragonach, ta odpowiedziała jej otwarcie:

— O! śmiało mogę ci powiedzieć, że wszyscy bardzo przystojni mężczyźni, z wyjątkiem jednego...

— A to dlaczego — pyta pani adwokatowa zdziwiona?

— Bo widzisz moja droga — tłumaczy zapytana — dopiero tydzień jak tu przyjechał, więc nie miałam jeszcze czasu być u.. niego...

Na wycieczce.

Pan Stanisław G. młody i przystojny urzędnik bankowy, korzystając z wyjazdu na kuracyę swego przyjaciela pana R. do Karlsbadu, wybrał się z jego przystojną żoną do Zakopanego.

W wagonie pani R. pyta swego towarzysza, gdzie myśli zamieszkać.

— Chyba w hotelu pod »Morskiem Okiem« — mówi zapytany — bo tam podobno jest najdogodniej...

— A ja — odpowiada pani R. — wolałabym w hotelu pod »Gewontem«, bo tam są szersze łóżka...

U szewca.

— Ale te sznurowadła bardzo prędko porwały mi się, panie majster!

— A no trudno, proszę panienki, jak kto codzień z pięć razy musi buciki rozsznurowywać i zasznurowywać!..

W KAWIARNI.

— I cóż żona na to, że nie posyłasz jej do kąpiel?

— A no! we łzach się kąpie!...

Kto to?

Białowłosy sługus
Stańczykowskiej kliki,
Jest belfrem w gimnazyum
A uczy muzyki
Handluje świniami,
Fotografie robi,
I w księdze blagierów
Imię swoje żłobi.
Kiełbasy sprzedaje
I szyje obówie,
Wciąż ręce wyciąga
Ku każdej łapówie.
Muzyk za reklamę
Musi mu dać groszy,
Składy fortepianów
Też mocno patroszy.
Ma z tego mamonę,
Jest kapitalistą,
Dobra również kupił
Z hipoteką czystą.
Skąd brać o to mniejsza,
Jemu wszystko równo,
Za dukata gotów
Pożreć nawet... samego siebie.



DOBRA RADA.

Pewna z artystek teatru lwowskiego panna P. utrzymuje stosunki z niejakim panem Sch. synem bogatego kupca i na to conto pozwala sobie na wydatki, które mogłyby zrujnować Rotszylda. To też pewnego razu pan Sch. czyni jej wymówki.

— Ależ moja kochana! jak tak dalej pójdzie to nie będę w stanie płacić sam twych rachunków.

— I cóż to szkodzi — odpowiada z flegmą panna P. — albo to nie możesz zaarańżować jakiejś udziałowej spółki?!...



ZNA SIĘ NA RZECZY.

W kawiarni Kijaka pan M. spotyka radcę K., którego żona klasyczne faksimile Ksantypy wyjechała była na parę tygodni. Pan radca ma twarz noszącą wyraźne znaki pazurków niewieścich.

— O, jak się masz stary — wita radcę pan M. — spoglądając na te znaki — przyjmijże biedaku moją kondolencye, bo jak widzę, twoja stara już powróciła z podróży!...

Z monologów pana Sobiesława.

... Wszyscy skarżą się, że z podróży wracają zmęczeni, ja z „pod Róży« wracam zaś zawsze rzeźwiejszy — rzekł pan Sobiesław opuszczając restauracyę w hotelu »pod Różą«, gdzie jada od samego urodzenia.

Przed kasarnią.

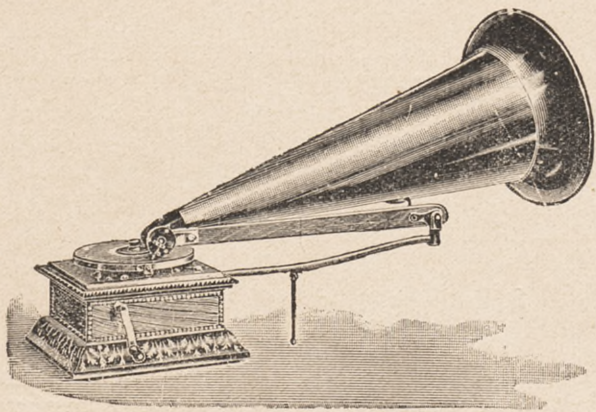
— Słuchaj Franek jutro wieczorem mam znowu na dwie godziny wychód...

— Idź-że Maryś przecie jutro nie święto!

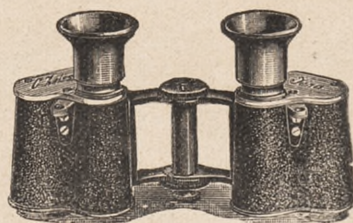
— Nie święto, ale pan kapitan idą do pana majora na karty, a wtedy zawsze pan porucznik gra z panią kapitanową na cztery ręce i pani zawsze mówią: Maryś, tera możesz iść sobie na dwie godziny do miasta!...

NADESŁANE.

Osoba, grająca biegle na fortepianie i władająca językiem niemieckim, otrzyma stałą, z roku na rok wyżej płatną posadę **w składzie fortepianów W. P. Gabryelskiego.**



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał
SAPOMENTHOL
na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM.

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.
Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.
EUG. MATULI
w Radomyślu, koło Tarnowa.

Do nabycia w Warszawie w aptece Fr. Karpińskiego, generalnego zastępcy na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie.

Skład płócien i szyrtyngów.

Skład koców sławuckich.

J. BUCHNER

Kraków Stradom l. 23 (dom własny)

poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych angiel. i franc. jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych,

oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych, najnow. welwetów, kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.**

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych — oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych, wełnianych **firanek**, jakoteż najnow. szwajcar., **stor** tiulowych, oraz wielki wybór **pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli**, częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwak., czarnych i kolor., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład koców sławuckich.

Skład płócien i szyrtyngów.



Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.



Imię

SINGER

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: »Central Bobbin«, a nawet pod nazwiskiem »Singer«.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co.
Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

S. KATZNER
W KRAKOWIE
UL. SŁAWKOWSKA 2

Zakład spedycyjny i przewozu mebli

wozami patent. w miejscu koleją i drogą kołową z gwarancyą za uszkodzenie.

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Załatwia wszelkie formalności cłowe w kraju i za granicą.

Biuro informacyjne dla spraw kolejowych. — Rewizya frachtów.

☛ Dostarcza: biletów okrężnych kombinowanych i sezonowych do jazdy kolejowej. ☛ 7—12

STEREOSKOPY

i t p. (Akty, pikantne zdjęcia, Nowości) 100 wzorów za kor. 2·50. Zamiana dozwolona Verlag »Novitas«, München, XXV/243.



Földesa Cena za słoik 1 korona.
Margit-
Wszędzie do nabycia. **Créme**

Pewny i szybko skutkujący, nieszkodliwy środek przeciwko piegom, plamom wątrobianym, czerwonym plamom na twarzy i rękach — bez tłuszczu. Wyrabia Klemens v. Földes w Aradzie. - Ostrzega się przed fałszowaniem w podobnem opakowaniu. Do nabycia u: Piotra Mikolascha, Alojzego Hübnera i Zygmuta Ruckera we Lwowie.

SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— No i cóż? Przyznaj się — dobrze zdałem egzamin?

— Bardzo dobrze — ale właśnie dlatego będziesz go musiał powtórzyć...